Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 188 (Rok XI, Nr 22) 15 listopada 1951 Cena (Price) 1/6

ZWOLENNICY ROZŁAMU

NIE pisaliśmy dotąd i nie piszemy jeszcze o przebiegu rokowań mogących doprowadzić do zgody narodowej na emigracji. Tłumaczyliśmy dlaczego tak naszym zdaniem postępować należy i uważaliśmy, że prasa polska słusznie w tej sprawie zachowuje milczenie. Ostatnio odezwało się parę głosów, jakby zamówionych, potępiających to milczenie i twierdzących, że ogół społeczeństwa emigracyjnego powinien być informowany o stanie i przebiegu rozmów, a jeśli nie jest, to widocznie dzieje się za kulisami coś wstydliwego.

Ludzie tak piszący udają, że nie wiedzą, iż powściągnięcie polemik wewnętrznopolitycznych umożliwiło rozmowy a ich rozpoczęcie na nowo musiałoby je uniemożliwić. Odnosi się wrażenie, że właśnie możliwość dojścia do zgody narodowej wywołuje zaniepokojenie niektórych ludzi, tych mianowicie, których zgoda narodowa sprowadziłaby do właściwych im, bardzo miernych, rozmiarów, i że wobec tego próbują zatruć atmosferę zanim nie będzie za późno, zanim nie nastąpiłby fakt, którego niewątpliwie większość opinii sobie życzy.

Przedmiot sporu nie jest błahy ani personalny. Idzie nie o co innego jak o to, czy przechowana od czasów przedwojennych ciągłość prawna niepodległego państwa polskiego stanie się wykładnikiem żywych sił związanych z masą narodową w kraju, czy też usychać będzie w dalszym ciągu i stanie się tak dobrze znanym z ubiegłych wieków dworem pretendenta, rozdającego osobliwe ordery ale pozbawionego wszelkiej łączności z życiem narodu i czekającego na triumf sprawiedliwości w kancelariach dyplomatycznych.

Nie ma wysiłku, którego nie należałoby zrobić dla zapobieżenia tej drugiej możliwości. Przeszkadzanie toczącym się pertraktacjom jest pracą na rzecz tego właśnie niepożądanego stanu rzeczy. Dlatego też należy wskazać na te wystąpienia ostatnich tygodni, które świadomie starają się rozmowy między stronnictwami podminować. Mamy tu do zanotowania niestety trzy wyraźne wypadki.

Pierwszym z nich są pisane na maszynie komunikaty p. Stanisława Sopickiego, po chrześcijańsku miłującego Niemców a po pogańsku odnoszącego się do własnych rodaków. Tłumaczy on w nich, że rokowania nie mogą do niczego doprowadzić i z góry sugeruje, kto jest winien ich nieudania się. Drugim jest broszura p. Stanisława Mackiewicza, rodzaj liberum veto przeciwko zgodzie narodowej, w której chęć ograniczenia absolutnej władzy prezydenta nadanej mu przez konstytucję kwietniową tłumaczy podszeptami obcych agentur a zupełnie nie wspomina, że mogą istnieć wątpliwości co do praworządności grupy reprezentującej tytuły legalne, jakby nie było roku 1926, 1935, 1939 i 1949.

Wreszcie jako herold emigracyjnych totalistów wystąpił p. Adam Pragier. Głosi on na łamach „Orła Białego", że zgoda narodowa może nastąpić tylko na gruncie postawienia osoby prezydenta ponad wszelką dyskusją, pozostawienia mu swobodnej oceny rad udzielanych przez stronnictwa w sprawie mianowania rządu i ewentualnie dowództwa i rady narodowej mianowanej przez prezydenta. Trudno o jaśniejszy wykład tego, co musiałoby zmienić władze legalne w dwór pretendencki.

Notujemy te głosy wrogów jedności, by zniechęcić ich do dalszych podobnych wystąpień a innych do naśladownictwa, i by przestrzec opinię publiczną przed manewrami anarchicznych jednostek.

ZERWANIE ROKOWAŃ

Jak się dowiadujemy w chwili oddania numeru na maszynę, rząd zadecydował powołać jednostronną Radę Narodową, przerywając w ten sposób rokowania. Gen. Kukiel złożył rezygnację ze swojej misji mediacyjnej.

TAKTYKA RZĄDU CHURCHILLA

Przed zebraniem się nowego parlamentu brytyjskiego panowało ogólne zaciekawienie, jaką taktykę obierze rząd Churchilla, rozporządzający tak niewielką większością w Izbie Gmin i narażony na ciągłą, ostrą krytykę ze strony opozycji labourzystowskiej. Okazało się, że taktyka ta różna będzie, jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne, i różna w zakresie polityki zagranicznej.

Na froncie wewnętrznym konserwatyści uderzyli donośnie na alarm na temat grożącego Wielkiej Brytanii bankructwa finansowego, spowodowanego przez rosnące niedobory bilansu płatniczego i wyczerpywanie się rozporządzalnego zasobu dolarów. Uderzenie jest mocne: zawarte jest w nim stwierdzenie, że rząd Partii Pracy gospodarował nieudolnie i rozrzutnie, narażając kraj na katastrofę ekonomiczną, na inflację i dalszy gwałtowny spadek wartości funta.

Już mowa tronowa, odczytana na otwarciu parlamentu w dniu 6 listopada — mowy te, jak wiadomo, redagowane są przez każdorazowego premiera —, zapowiadała drastyczne posunięcia w obronie funta. W podobny alarmujący ton uderzył sam Churchill, a później nowy kanclerz skarbu Butler sprecyzował, na czym te drastyczne kroki mają polegać w najbliższej przyszłości. Zapowiedział więc przede wszystkim bardzo poważne obcięcia importu, głównie artykułów żywnościowych, sprowadzanych w dużych ilościach zza granicy. Poza tym Butler oświadczył, że póki kryzys płatniczy nie będzie opanowany, spożycie racjonowanej żywności nie będzie podniesione powyżej średniego poziomu z 1951 r.

Trudno na razie ocenić, jaki wpływ te zarządzenia będą miały na nastroje szerokich rzesz ludności. O ile zmniejszenie kwoty, jaką mogą ze sobą zabierać turyści, ze 100 na 50 funtów rocznie, wywoła z pewnością raczej przychylne echo, o tyle ponowne wprowadzenie reżimu surowej „austerity" w dziedzinie żywnościowej nie może być

popularne. Nawet w domach robotniczych wysoka była konsumpcja zagranicznych konserw mięsnych i świeżych owoców, których import nowy rząd konserwatywny tak bezwzględnie teraz obcina.

By zapobiec niezadowoleniu, jakie wywołać mogą te ograniczenia, rząd musiał uderzyć w ton grożącej katastrofy i zaapelować w ten sposób do rozsądku ludności. Churchill obrał tu — na mniejszą oczywiście skalę — tę samą taktykę, co w czasie wojny, kiedy mówił swemu społeczeństwu, że oczekiwać ono musi „krwi, potu i łez".

O ile w tym zakresie nowy rząd idzie w pewnym stopniu przeciw prądowi, o tyle wprost odwrotną prowadzi taktykę w zakresie polityki zagranicznej. Tutaj Churchill postanowił swą „pokojowością" prześcignąć nawet swych labourzystowskich oponentów. Oskarżył ich w swym przemówieniu, że przez przedstawianie konserwatystów jako podżegaczy wojennych, dopuścili się nikczemnego oszczerstwa, którego następstwem jest tak niewielka tylko większość konserwatywna w nowej Izbie.

Churchill oświadczył, że na zarzut ten rząd jego odpowie nie słowami, lecz czynami i nawet określił na czym „czyny" te mają polegać: na nawiązaniu z Sowietami rozmów na „najwyższym szczeblu". Mamy tu więc nawiązanie do metod, stosowanych w okresie Teheranu i Jałty, choć Churchill podkreślił, że rokowania te, których celem miałoby być ustanie „zimnej wojny", oparte musiałyby być nie o słabość, lecz o siłę.

Niemniej nawiązanie do tradycji teherańsko-jałtańskiej było wyraźne, kiedy Churchill odczytał wyjątki z listu, jaki wystosował do Stalina w kwietniu 1945 r.

„Nie można mieć zbytniej otuchy w przyszłość — brzmiały odczytane wyjątki listu — jeśli po jednej stronie szeregowany jest wasz kraj i kraje, nad którymi panujecie, plus partie komunistyczne w wielu innych krajach, po drugiej zaś stronie grupują się narody mówiące po angielsku i ich towarzysze z dominiów.

„Jest rzeczą oczywistą, że kłótnie między obu tymi stronami rozszarpią świat na kawałki, a na nas wszystkich po obu stronach, którzy będą mieli jakikolwiek z tym związek, spadnie hańba historii. Nawet zakrojony na dłuższy czas okres podejrzeń, obelg i przeciwobelg byłby klęską i hamowałby w całym świecie rozwój dobrobytu wśród mas, który osiągnięty być może tylko przez naszą trójcę (our trinity)."

Wynurzenia Churchilla pozostają niewątpliwie w sprzeczności z oświadczeniami prezydenta Trumana, który niedawno jeszcze wyraził się, iż układy z Sowietami nie posiadają żadnego znaczenia ze względu na złą wolę Moskwy. Słowa Churchilla oceniać jednak należy przede wszystkim pod kątem widzenia sytuacji wewnętrznej rządu konserwatystów. Chodziło mu o możliwie mocne odparcie zarzutu „warmongering", który istotnie w przeświadczeniu konserwatystów zredukował tak fatalnie ich sukces wyborczy.

Kwestia stosunku do Rosji rozgrywa się na zupełnie innej płaszczyźnie, w rozmowach, jakie odbywają się w Paryżu oraz posunięciach i kontrposunięciach obu stron. Niemniej sprzeczność między wypowiedziami Churchilla i kierowników polityki amerykańskiej może ułatwić propagandę tych czynników, które wszystko złe przypisują „imperializmowi amerykańskiemu".

NIEWYKONANY PLAN

Ogłoszone niedawno wyniki wykonania „Narodowego Planu Gospodarczego" w III kwartale 1951 r. wskazują, że gospodarka planowa w Polsce poniosła dotkliwą klęskę, na skutek super optymizmu komunistycznych dyrygentów i zbyt dużych wymagań ich moskiewskich mistrzów.

Plan nie został wykonany. To groźne w każdym ustroju komunistycznym twierdzenie ma tym bardziej przykry oddźwięk, że za skutki płaci nasz naród głodem, przepracowaniem i chorobami.

Plan na III kwartał br. przewrócił się na dwóch przeszkodach: na rolnictwie i na przemyśle. Były one z sobą ściśle związane.

Niezwykle dotkliwa susza zepsuła zbiory ziemniaków i zaszkodziła przy tym zasiewom ozimym, co się odczuje również w roku następnym; polityka była przyczyną kryzysu mięsnego. „Pogłowie trzody chlewnej w całym rolnictwie według stanu na dzień 1. 7. 1951 r. uległo w porównaniu z 1950 r. pewnemu zmniejszeniu" — powiada urzędowe sprawozdanie. Prawda zaś polega na tym, że przestraszeni pogłoskami o kolektywizacji chłopi zabijali masowo świnie, jedli i sprzedawali mięso, gospodarując w tej dziedzinie w sposób rabunkowy.

Brak żywności w miastach przyczynił się do spadku produkcji w wielu dziedzinach, spowodował poza tym zmowy pracowników i celowe zwolnienie rytmu pracy.

Charakterystyczne cyfry planu przedstawiają się następująco (dane są niepełne, gdyż reżim ogłasza tylko to co musi).

I. Rolnictwo. Liczba kołchozów wzrosła do 3.075, przybyło w ciągu 9 miesięcy około 6.000 traktorów, Państwowe Gospodarstwa Rolne zwiększyły produkcję o 30 pct, ilość bydła w PGR wzrosła o 22 pct, a trzody chlewnej o 15 pct. Czy obszar PGR zwiększył się — nie wiadomo.

II. Handel wewnętrzny. Sprawozdanie mówi o wzroście obrotów handlowych (państwowym, spółdzielczym i prywatnym łącznie) o 8 pct w porównaniu z III kwartałem 1950 r. Ponieważ jednak zestawienie opiera się na cenach bieżących — lepiej wobec tego traktować je podejrzliwie. Niewątpliwe jest natomiast zwiększenie ilości upaństwowionych placówek i niewykonanie planu przez przedsiębiorstwa państwowe. Ilość placówek „żywienia zbiorowego" wzrosła mianowicie o 45 pct, przedsiębiorstwa zaś państwowe ministerstwa handlu wewnętrznego wykonały plan kwartalny w 75 pct, co oznacza tylko 87 pct obrotów z tego samego okresu w 1950 r. Podkreślić tu należy również cyfry dotyczące transportu kolejowego, który osiągnął 96 pct planu, w dużym stopniu ze względu na brak towarów do przewożenia — odpowiednik kryzysu w rolnictwie.

III. Przemysł. Ciężki przemysł wykonał plan w 95 pct, lekki w 98 pct. Są braki w górnictwie i przemyśle technicznym. W górnictwie (wykonanie ogólne 100 pct) nie osiągnięto zakreślonych celów w produkcji węgla i ropy naftowej. Nie wykonano w pełni planu produkcji stali surowej, rud żelaza, cynku, rudy miedzi, ołowiu rafinowanego, obrabiarek do metali i drzewa, łożysk kulkowych, parowozów, wagonów towarowych i samochodów ciężarowych. Przemysł lekki nie wykonał planu w dziedzinie tkanin wełnianych, bawełnianych, cementu i porcelany elektrotechnicznej.

Mimo to produkcja w wielu działach wzrosła w porównaniu z odpowiednim okresem ub. r. Cyfry wzrostu wynoszą dla górnictwa 9 pct, przemysłu ciężkiego 17 pct, chemicznego 28 pct, lekkiego 14 pct.

Wydatnie zwiększyła się produkcja miedzi — 380 pct, łożysk kulkowych — 63 pct, samochodów ciężarowych — 219 pct.

IV. Inwestycje. Natężenie działalności inwestycyjnej nie osłabło, nacisk położono na przemysł ciężki i chemiczny, niewiele natomiast inwestowano w przemyśle lekkim (znaczy to, że w Polsce może być w przyszłości dużo samochodów i traktorów, ale mało ubrań i butów.)

Plan nie został tu wykonany przez przedsiębiorstwa budowlane: górnictwa — 92 pct, kolei — 82 pct, transportu drogowego i lotniczego — 84 pct oraz poczt i telegrafów — 78 pct. Znaczy to, że domy dla górników, szosy, gmachy poczt są budowane w tempie niezadowalającym.

O ZBYTECZNEJ REPREZENTACJI I MARNOTRAWSTWIE

Wśród powodzi nakazów i apeli gospodarczych wydano w Warszawie polecenie mające wprawdzie związek z ekonomią, ale wyraźnie wchodzące w dziedzinę psychologii; Cyrankiewicz najsurowiej zakazał obiadów i bankietów reprezentacyjnych, niepotrzebnych delegacji za granicę oraz zbyt częstych wyjazdów służbowych w kraju.

Komentarz radiowy niejakiego Wyrożembskiego uzupełniał to zarządzenie, mówiąc w ogóle o „marnotrawstwie pieniędzy, czasu i pracy", które zakradło się do urzędów administracyjnych oraz do dyrekcji przedsiębiorstw przemysłowych.

Surowe zakazy reżimu wskazują, że totalizm bolszewicki, jak każdy totalizm, musi tolerować niektóre słabości swych podwładnych i że jest cieplarnią niezdrowych stosunków. Przy-

pomniano przy tym, że w atmosferze komunizmu pewne wady usposobienia narodowego rozwijają się jaskrawiej niż w jakichkolwiek innych warunkach.

Zarządzenie Cyrankiewicza zwracało się przeciw manii wystawności na koszt społeczeństwa, komentarz Wyrożembskiego przeciw utrzymywaniu niepotrzebnych urzędników (rozdymaniu etatów) i biurokratycznemu załatwianiu spraw.

Znamy dobrze te objawy z innej niekomunistycznej strony i z zainteresowaniem możemy tylko skonstatować, że rzekoma rewolucja ma wszystkie wady „kontrrewolucji" — tylko w rozmiarach mówiących o „wykonaniu planu w tej dziedzinie z dużą nadwyżką".

SPRAWA ZJEDNOCZENIA NIEMIEC

Moskwa za pośrednictwem komunistycznych rządców wschodniej zony Niemiec nie ustaje w przedkładaniu jednej oferty za drugą, z której każda ma jako swój główny przedmiot jedność Niemiec. Komuniści wschodnioniemieccy poszli nawet tak daleko, że zgodzili się na przyjęcie 14 punktów Adenauera jako podstawy do dyskusji w sprawie ogólnoniemieckich wyborów. Jak wiadomo, punkty te zawierały warunki zabezpieczające wolne wybory powszechne do wspólnego parlamentu dla całych Niemiec. Jednakże zarówno Rosjanie jak i rząd wschodnio-niemiecki nalegają usilnie na konieczność prowadzenia tego rodzaju rozmów jedynie między Niemcami, bez jakiegokolwiek udziału przedstawicieli mocarstw zachodnich.

Propozycja, jaką Niemcy zachodni (rzecz znamienna, że Adenauer i Schumacher są w tej sprawie zgodni) wysunęli ostatnio, a mianowicie, by komisja Narodów Zjednoczonych zbadała warunki w obu częściach Niemiec z punktu widzenia możliwości przeprowadzenia wolnych wyborów, — prawdopodobnie zamknie obecną falę propozycji i kontrpropozycji w sprawie zjednoczenia Niemiec. Rosjanie bowiem zwykli nie godzić się z zasady na mieszane komisje Narodów Zjednoczonych, o ile komisje te mają działać na ich terytorium, bądź na obszarze przez nich kontrolowanym. Odrzucenie tej propozycji przez Sowiety umożliwi mocarstwom zachodnim zawarcie umów z rządem związkowym zachodnio-niemieckim, ustalających nową rolę Niemiec w bloku zachodnim. W ten sposób jedność Niemiec, która tak bardzo animowała polityków niemieckich w ostatnich tygodniach, znowu została odsunięta do niepewnej przyszłości.

SPOTKANIE Z PRZEWODNICZĄCYM RUMUŃSKIEGO KOMITETU

7 bm. odbyło się spotkanie przedstawicieli Rady Politycznej z przewodniczącym Rumuńskiego Komitetu Narodowego min. C. Visoianu, któremu towarzyszył przedstawiciel londyński Komitetu dr G. Constantinescu. Tematem rozmów była ścisła współpraca w odniesieniu do aktualnych zagadnień politycznych. Ze strony Prezydium i Wydziału Wykonawczego Rady w spotkaniu wzięli udział pp.: prez. T. Arciszewski, A. Ciołkosz, A. Dargas, prez. R. Piłsudski, Z. Stypułkowski, A. Szewczyk, T. Terlecki i min. J. Zdziechowski.

Min. Visoianu zatrzymał się w Londynie na kilka dni w przejeździe z Nowego Jorku do Paryża. Jak wiadomo, bierze on czynny udział z ramienia Rumuńskiego Komitetu Narodowego w pracach „Konferencji Komitetów i Rad Narodowych Krajów Środkowej i Wschodniej Europy" — instytucji powołanej do życia w Stanach Zjednoczonych z inicjatywy Rady Politycznej.

ZEBRANIE MANIFESTACYJNE W PARYŻU

30 października w sali Domu Kombatanta w Paryżu odbyło się zebranie publiczne poświęcone problemowi niemieckiemu — zorganizowane staraniem Polskiej Partii Socjalistycznej, PRW „Niepodległość i Demokracja" oraz Stronnictwa Narodowego.

W zebraniu, oprócz członków wyżej wymienionych stronnictw, wśród których był kierownik placówki Rady Politycznej w Paryżu p. Stanisław Łucki, udział wzięli przedstawiciele licznych organizacji społecznych, m.i. wiceprezes ZPUW dr A. Opel-Nowak oraz prezes Związku Deportowanych prof. Zygmunt Zaleski.

Przy szczelnie wypełnionej sali zebranie otworzył p. Bohdan Gajewicz, który oddał głos p. Adamowi Ciołkoszowi, kierownikowi działu zagranicznego w Wydziale Wykonawczym Rady Politycznej.

Po przemówieniu p. Ciołkosza złożyli kolejno oświadczenia przedstawiciele stronnictw wchodzących w skład Rady Politycznej.

Imieniem Stronnictwa Narodowego p. Gajewicz zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo zjednoczenia Niemiec oraz przypomniał obowiązek pamiętania również o naszej granicy wschodniej położonej między Lwowem i Kijowem oraz Wilnem i Katyniem.

Na zakończenie, po dyskusji, p. Gajewicz odczytał rezolucję, przedstawiającą stanowisko emigracji polskiej we Francji odnośnie zagadnienia niemieckiego, z której najważniejsze ustępy brzmią:

„Emigracja polska we Francji w trosce o prawa życiowe narodu polskiego i o trwały pokój w Europie ostrzega przed kampanią rewizjonistyczną rozpętaną w Niemczech, której celem jest wydarcie Polsce jej ziem zachodnich i wyraża niepokój wobec objawów poparcia, jakie ta kampania znajduje w pewnych kołach politycznych Zachodu.

Emigracja polska we Francji ostrzega świat zachodni przed próbami pozyskania Niemiec dla sprawy obrony Europy zachodniej kosztem najżywotniejszych interesów narodu polskiego. Akcja ta dostarcza Sowietom cennego atutu politycznego wobec społeczeństw krajów ujarzmionych, które są ciągle świadome groźby przywrócenia hegemonii niemieckiej i oddala je tym samym od Zachodu. Potęguje to uczucie rozgoryczenia w społeczeństwie polskim, które już raz stało się ofiarą perfidnych targów dokonanych jego kosztem i poza jego plecami. Polityka idąca po tej linii mogłaby mieć zatem nieobliczalne następstwa dla przyszłości całej Europy...

Emigracja polska we Francji stwierdza, że zachodnie ziemie polskie z ich obecną granicą na Odrze i Nysie stanowią integralną część państwa polskiego i naród polski ziem tych nigdy wydrzeć sobie nie pozwoli".

Rezolucję sala przyjęła gorącymi oklaskami.

Szczegółowe sprawozdanie ze zgromadzenia nadały w języku polskim radiostacje w Paryżu i Lille.

PREZES ZPUW W LONDYNIE

Ostatnio bawił w Londynie p. o. prezes Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, mającego swą siedzibę w Paryżu, p. Witold Olszewski.

1 bm. p. Olszewski złożył wizytę przewodniczącemu Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. J. Zdziechowskiemu. W czasie wizyty omówione zostały pilne zagadnienia polskiego życia społecznego.

NIEWYPAŁ

Był czas, kiedy tzw. koła rządowe zasłaniały się następującą formułką: „Wprawdzie stronnictwa polityczne są przeciw nam, ale za to z nami jest społeczeństwo". Tę formułę miały uzasadniać wszystkie manifestacje ogólnonarodowe oraz współdziałanie niektórych organizacji społecznych.

Od pewnego czasu ta prymitywna formuła znikła z widowni. Okazało się bowiem, że układ sił w organizacjach społecznych uległ zmianie i wobec tego uznano, że czek jest absolutnie bez pokrycia. Organizacje społeczne zajęły się swoimi sprawami, a wobec zagadnień politycznych potrafiły ustalić słuszną zasadę rezerwy.

Jednakże stare nawyki działają. W pewnych kołach łatwo jest rezerwę uznać za słabość i brak zdecydowania. Toteż ostatnio na terenie społecznym można stwierdzić próby podejrzanych manewrów. Nie trudno się domyślić, że inicjatorom chodzi o to, aby pod pokrywką bezspornych haseł ogólnych wywołać wrażenie, iż organizacje społeczne współdziałają politycznie z rządem. Mamy tu na myśli zwłaszcza niefortunny pomysł, aby listami z wszystkich stron świata zasypać Zgromadzenie Ogólne Narodów

Zjednoczonych w Paryżu. Pomyślane to zostało jako bardzo patriotyczny protest przeciw komunistycznemu przedstawicielstwu Polski w Narodach Zjednoczonych. Pomysł ten swoją techniką przypomina papierowe burze wywoływane w Polsce przed wojną przy różnych, wówczas raczej czołobitnych, okazjach. Z punktu widzenia międzynarodowego taki typ działalności wywołać by musiał skutki raczej odwrotne od zamierzonych. Jest to zbyt widoczne, by tego nie widzieli sami inicjatorzy. I dlatego bez trudu można odcyfrować o co chodzi: P. minister zainicjował i z wszystkich stron świata jak gromkie echo odpowiadają nabrzmiałe gorliwością głosy.

Dobrze się stało, że sprawą zajęły się centralne organizacje społeczne. Zamiast spóźnionego o sześć lat, rozdrobnionego na setki listów protestu do Organizacji Narodów Zjednoczonych — jak się dowiadujemy wysłane będzie jedno pismo w obronie zagrożonej w Polsce kultury narodowej podpisane przez ZPUW, Światpol i SPK.

Niech to rzeczowe stanowisko uprzytomni komu należy, że życie społeczne nawet w tak zawiłych jak obecne warunkach, nie jest właściwym polem do uprawiania niezgrabnych manewrów personalnych.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ŚP. PROF. JAN RUSZKOWSKI

ŚMIERĆ dr Jana Ruszkowskiego spadła na nas niespodziewanie. Wydawało nam się, że pomimo blisko 70 lat, jakie dźwigał na swych barkach, pomimo dwukrotnego ataku serca, który go z nóg zwalił nie odejdzie tak szybko. Tyle w nim było woli życia, tyle energii, tyle pogody, że nikt po prostu nie chciał uwierzyć w jego nagły zgon.

Odszedł człowiek dużej wartości, jeden z niewielu już przedstawicieli pokolenia, które korzeniami swymi tkwiło w wieku XIX. Przejął z ubiegłego stulecia to, co w nim było najlepszego: kulturę duchową i towarzyską, poszanowanie godności ludzkiej, poczucie prawa i przywiązanie do wolności oraz prześwietlające wszystko umiłowanie ojczyzny, które potęgowało się jeszcze dzięki pochodzenia z kresów.

Przynależność do obozu narodowego, stała i niezmienna, przekształciła uczucia patriotyczne w świadome i konkretne działanie na rzecz narodu i państwa.

Nie był politykiem „sensu stricto", ale miał mocne przekonania polityczne i nigdy nie zmieniał zasad. Nie był mówcą, ale zdziałał więcej niż niejeden głośny retor. W polityce więcej nieraz znaczy charakter niż umysł błyskotliwy, więcej działanie niż gadanie. Dr Ruszkowski był człowiekiem z charakterem. Można było na nim bez zastrzeżeń polegać. Wiadomo było, że nigdy nie zawiedzie.

W okresie, kiedy inni wątpili i chwiali się, on wierzył niewzruszenie i wiernie idei narodowej służył.

Przed wojną pochłaniała go głównie praca zawodowa, której się z pasją i talentem oddawał. Był, jak wiadomo, znakomitym okulistą. Wiedza nie zabiła w nim serca. Był dobrym, pogodnym człowiekiem. Kochał bliźniego na codzień, a nie tylko od święta. Iluż ludzi leczył za darmo! Fortuny nie zostawił, choć w jego specjalności, przy jego doświadczeniu zwłaszcza w sztuce chirurgicznej nie byłoby to trudne.

Dopiero w czasie wojny mógł więcej czasu poświęcić pracy politycznej. Po kampanii wrześniowej znalazł się w Rumunii. Mieszkanie dr Ruszkowskiego w Bukareszcie stało się ogniskiem skupiającym narodowców. Został delegatem Stronnictwa Narodowego na ten kraj. Po przyjeździe do Wielkiej Brytanii osiadł w Edynburgu, gdzie wykładał okulistykę na Polskim Wydziale Lekarskim, kochany przez młodzież. Dom Profesora w Edynburgu stał się ostoją ruchu narodowego w Szkocji. Pod jego przewodnictwem odbywały się posiedzenia klubowe członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego, które gromadziły zarówno profesorów, jak i młodzież bardziej wyrobioną.

Z chwilą zakończenia Drugiej Wojny Światowej nie uległ namowom i pokusom, nie chciał wracać do Polski niewolnej. Przejechał do Londynu, praktykował w polskiej Przychodni Lekarskiej i w miarę sił pracował w ramach Stronnictwa. Został wybrany wiceprezesem Rady Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii i do śmierci stanowisko to zajmował.

Śp. profesor Ruszkowski pracował nie tylko politycznie. Z temperamentu był raczej działaczem społecznym i świetnym specjalistą - naukowcem. Przez szereg lat wchodził do Rady Głównej PCK, później Towarzystwa Pomocy Polakom. W Związku Lekarzy Polskich piastował stanowisko prezesa, a ostatnio przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego.

Należał do wymierającego już typu lekarzy, których wychował obóz narodowy na przełomie XIX i XX stulecia. Głęboko wykształceni nie zamykali się w swej specjalności, ale siły swoje oddawali w służbę narodowi.

Brak profesora Ruszkowskiego odczuwać będą boleśnie nie tylko jego przyjaciele, ale i szeroki ogół polskich uchodźców, dla których Zmarły z takim wysiłkiem do ostatnich chwil — umarł w Przychodni — pracował.

T. Bielecki

PRZEMÓWIENIA DO KRAJU Z RZYMU

W czasie swojego pobytu w Rzymie z okazji Kongresu Apostolstwa Świeckich, członek Rady Politycznej dr Wojciech Wasiutyński został zaproszony do wygłoszenia przemówienia radiowego w audycji polskiej radia watykańskiego. Treścią przemówienia była działalność katolików polskich na emigracji, w szczególności akcja na międzynarodowym terenie katolickim. Ponadto p. Wasiutyński wygłosił przemówienie do kraju przez radio włoskie; tematem przemówienia było porównanie między niebezpieczeństwem wynarodowienia młodzieży polskiej w kraju i na emigracji oraz przedstawienie środków, jakimi uchodźcy bronią zachowania polskości dzieci na obczyźnie.

ZGROMADZENIE W BIRMINGHAMIE

4 bm. odbyło się zgromadzenie publiczne w Birminghamie zorganizowane staraniem miejscowego koła Stronnictwa Narodowego, na którym członek Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej mec. Zbigniew Stypułkowski wygłosił przemówienie na temat „Czynnik polski w kryzysie światowym". Na zebranie przybyło ponad 400 osób z Birminghamu i okolic. Przewodniczył inż. Jerzy Macieliński.

Mec. Stypułkowski dokonał przeglądu ostatnich wydarzeń na terenie międzynarodowym, po czym rozprawił się z utartym w opinii polskiej poglądem, że „sprawa polska nie gra". Z tego poglądu często wypływa postawa bierności, a niektóre czynniki polskie wręcz usiłują tym argumentem zasłonić swoją bezczynność na gruncie międzynarodowym, całą energię obracając na obronę swych symbolicznych tytułów — i to... wśród Polaków. Tymczasem obiektywne dane wskazują, że problemem polskim nie tylko żywo zajmują się w bieżących pracach kancelarie wielkich mocarstw, ale w każdym planie trwałego rozwiązania obecnego światowego konfliktu Polska uwzględniana jest jako ważny czynnik równowagi europejskiej.

Po przemówieniu zadawane były liczne pytania z dziedziny polskiej polityki zagranicznej i wewnętrznej, na które mec. Stypułkowski szczegółowo odpowiadał. Na zapytanie, jaka jest polityka rządu polskiego w stosunku do Niemiec, mec. Stypułkowski odpowiedział: „W rządzie nie jestem, niech się pan zapyta min. Sopickiego — on autorytatywnie powinien rzecz wyjaśnić".

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI

ZA PIRENEJAMI

HISZPANIA, licząca dziś z górą 28 milionów ludności, obszarem dwukrotnie większa od Wielkiej Brytanii, otoczona morzem a od kontynentu oddzielona trudnym do przebycia pasmem Pirenejów, należy niewątpliwie do Europy i to do Europy kształtującej losy świata przez stulecia i wciąż dumnej ze swej roli, nie rezygnującej z niej na przyszłość.

Wojna domowa, która wybuchła w lipcu 1936 r. i trwała prawie trzy lata spowodowała ogromne zniszczenia i ubytek krwi, a w konsekwencji także zubożenie kraju. Ale nie był to proces wewnętrznych jeno przemian — na polach i w górach Hiszpanii toczyła się walka o pozycję wyjściową bolszewizmu, Niemiec i mocarstw zachodnich w Europie w przededniu drugiej wojny światowej. Lata 1939 - 45, lata śmiertelnej rozprawy pomiędzy imperializmem niemieckim i światem zachodnim, ale także okres narastania potęgi Związku Sowieckiego i jego planów zaborczych uwypukliły jeszcze znaczenie Hiszpanii. Jej postawa pozornie bierna, w istniejącej sytuacji międzynarodowej niezwykle trudna, w konsekwencji przyczyniła się w znacznej mierze do zwycięstwa aliantów. W rezultacie wojny światowej Hiszpania musiała dalej płacić całkowitym odosobnieniem moralnym i ekonomicznym za formę rządów, którą u siebie przyjęła i za bezkompromisową postawę wobec Związku Sowieckiego. Wszystkie bowiem restrykcje i sankcje stosowane wobec Hiszpanii w latach 1945-50 przez Narody Zjednoczone były wynikiem przede wszystkim klimatu wytwarzanego przez Sowiety w pierwszej fazie powojennej, chęci przypodobania się im, a następnie ich presji.

Z odosobnienia tego zaczyna wychodzić Hiszpania po latach piętnastu wskutek bezpośredniej inicjatywy amerykańskiej, początkowo surowo krytykowanej przez inne kraje zachodnie, a dziś już powszechnie uznanej za konieczną. Nie zmieniło się nastawienie uczuciowe, ale po prostu nie można było dłużej lekceważyć faktu, że Hiszpania stanowi istotną część Europy, współczynnik jej cywilizacji i siły w obronie przed zniszczeniem przez komunizm.

Z jakim obliczem wychodzi ten stary kraj o wysokiej cywilizacji ze swego długiego odosobnienia? Hiszpania zachowała to, co w obecnej bodaj chwili jest najważniejsze — wiarę w siebie, w swoje siły i swoją przyszłość. Przetrzymała długi okres najeżony niebezpieczeństwami i na przekór wszelkim przepowiedniom wkracza w nowy układ stosunków międzynarodowych wzmocniona w swym autorytecie, bez żadnych zobowiązań, które próbowano jej narzucić. W Madrycie mówi się tak: nie należymy do narodów korzystających z planu Marshalla. Korzystanie jednak z tej pomocy uzależnione było w swej proporcji od potrzeb innych krajów i mogłoby być powiązane z koncesjami politycznymi. My obecnie będziemy otrzymywać niezbędną pomoc wprost ze Stanów Zjednoczonych, które nie są zainteresowane w stawianiu nam takich warunków, jakich musielibyśmy oczekiwać ze strony Wielkiej Brytanii. Nie należymy do paktu atlantyckiego, ale plan obrony Europy będzie z nami uzgodniony. Potrzebne zaopatrzenie wojskowe otrzymamy bezpośrednio od Stanów Zjednoczonych, co daje nam większą nawet niezależność w staniu na straży interesów Hiszpanii.

Czynnikiem groźnym dla stabilizacji wewnętrznej Hiszpanii była dotychczas jej słabość ekonomiczna. Bieda tam jest widoczna a uderzającym jej objawem jest fakt, iż urzędnicy nawet wysokiej rangi muszą zajmować po dwa a nierzadko i trzy stanowiska równocześnie, aby pokryć swój budżet rodzinny. Rozmawiałem z pułkownikiem, który w godzinach wieczornych obok swych zajęć wojskowych jest kontrolerem audycji w miejscowym radio. Brak kapitału uniemożliwia przeprowadzenie niezbędnych reform społecznych, które w zasadzie leżą w programie Franco a są niezbędne dla wyrównania wielkich różnic w poziomie życia poszczególnych warstw narodu. Należy podziwiać, jak w tych warunkach Hiszpania w ciągu lat odosobnienia własnym wysiłkiem i z rozmachem wielkiego narodu zdołała nie tylko odrobić zniszczenia wojny domowej, ale i rozwinąć swe gospodarstwo w wielu dziedzinach. Pokazywano mi całe ulice pięknych gmachów, które Madryt pozyskał w ciągu ostatnich pięciu lat. Niemniej często się mówi o Hiszpanii jako o kraju niedokończonych budowli, gdyż wiele wspaniałych zamierzeń utknęło w pół drogi z braku środków. Toteż fala optymizmu, jaka powszechnie objęła społeczeństwo hiszpańskie ma swe źródło przede wszystkim w spodziewanej pomocy ekonomicznej ze strony Amerykanów.

Przedmiotem największej kontrowersji jest ustrój Hiszpanii, ustrój dyktatorski. Wyrósł on z sytuacji wewnętrznej, w walce z frontem ludowym, który groził krajowi pogrążeniem w odmęcie komunizmu. Utrwalił się w warunkach politycznych wojny światowej. Zachował się i przetrwał bez większych zmian, być może dlatego, że dumny naród odrzucał presję narzucaną mu z zewnątrz.

System dyktatury jest źródłem słabości politycznej Hiszpanii w stosunkach zewnętrznych, choć jak się czyta pamiętniki Churchilla zaczynają się rodzić pewne wątpliwości. Ten wielki demokrata oceniając dzieło Mussoliniego pisze, iż w ciągu 21 lat dyktatury we Włoszech uratował on je od bolszewizmu, w którym utonęłyby w 1919 r. i podniósł je do pozycji w Europie, jakiej Włochy nigdy przedtem nie posiadały. Dał nowy impuls życiu narodowemu. Zbudował imperium włoskie w północnej Afryce. Dokonał wielu ważnych robót publicznych. Uratował w ten sposób Europę od wielu nieszczęść, jakie by mogły spaść na nią, gdyby komunizm zapanował na Półwyspie Apenińskim. Jego fatalnym błędem było to tylko, że nigdy nie rozumiał siły Wielkiej Brytanii i wypowiedział jej i Francji wojnę po zwycięstwach Hitlera w czerwcu 1940 r. Musimy stwierdzić, że tego błędu udało się gen. Franco uniknąć, a jego zasługi w uratowaniu Hiszpanii od bolszewizmu są niewątpliwe.

Każdy jednak ustrój dyktatorski jest źródłem słabości wewnętrznej narodu na dalszą metę. Rodzi poczucie nieodpowiedzialności u rządzących, niszczy instynkt współodpowiedzialności za losy kraju u rządzonych. Z chwilą upadku czy śmierci dyktatora pozostawia za sobą pustkę, którą nie łatwo wypełnić. Czy zdaje sobie z tego sprawę gen. Franco? Są pewne oznaki, które by na to wskazywały. W Hiszpanii kształcony jest i wychowywany starannie syn pretendenta do tronu Don Juana — ma on według planów obecnego dyktatora odegrać rolę tego czynnika konstytucyjnego, który pozwoli na nawiązanie do głęboko zakorzenionej tradycji i ewolucyjnego przejścia do ustroju monarchicznego. Są to jednak zamierzenia na przyszłość, trafiające na silny zresztą sprzeciw w kołach falangistów. Na okres obecnego kryzysu światowego Franco zdecydowany jest utrzymać władzę i decyzję wyłącznie w swoim ręku.

Ma on silne oparcie w społeczeństwie. Pytałem w szczerej rozmowie jednego z dyplomatów dobrze zorientowanego w miejscowych stosunkach, jaki byłby rezultat wolnych i bez presji przeprowadzonych dziś wyborów? Odpowiedział mi, iż Franco uzyskałby 50 % wszystkich oddanych głosów. Przeciwnicy jego jednak nie reprezentują żadnej zorganizowanej siły w Hiszpanii, są rozbici na cząsteczki nawet w obrębie dawnych formacji politycznych. Ważnym wyjątkiem od tej zasady są komuniści, którzy w wypadku jakiegokolwiek przewrotu w krótkim czasie staliby się panami sytuacji. Zdaje sobie Franco z tego dobrze sprawę i walce z komunizmem poświęca całą swoją energię. Ale w sankcjach, które stosuje, znać dziś pewien umiar. Spośród setek czy nawet tysięcy komunistów skazanych na karę trzydziestu lat więzienia po wojnie domowej, przebywa w nim jeszcze trzydziestu kilku, resztę zwolniono. Od czasu do czasu przeprowadzane są aresztowania wśród manifestujących opozycję zwolenników Don Juana — stosuje się jednak do nich specjalną miarę, lokowani są w odpowiednio przystosowanych celach i z reguły szybko wypuszczani. Inicjatorzy i przywódcy strajków, które na wiosnę tego roku przybrały poważne rozmiary i z podłoża ekonomicznego wyrósł-

szy zaczęły się przekształcać w akcję przeciwrządową, zostali niedawno amnestionowani.

Pewną korekturą ustroju totalitarnego, wydaje się być w Hiszpanii fakt, iż pod warunkiem bezwzględnego uznania autorytetu gen. Franco jest tam miejsce na grę sił politycznych różnych kierunków, przynajmniej w ograniczonym zakresie. Obok partii falangistów, społecznie radykalnej, w przeważającej mierze republikańskiej, mają swój jawny i odrębny wyraz polityczny obóz zdecydowanie monarchistyczny oraz katolicy. Posiadają oni swoją prasę, ich przedstawiciele zasiadają w rządzie, a ich rola zmienia się odpowiednio do koniunktury zewnętrznej i na wewnątrz. Ostatnio Franco obsadził stanowiska kluczowe w rządzie ludźmi sobie najwierniejszymi, którzy nie ulegną łatwo zewnętrznej presji na rozwój stosunków w Hiszpanii, nieuniknionej w fazie zacieśniania się współpracy z krajami zachodnimi.

Niechęć do Francji i Wielkiej Brytanii jest głęboko zakorzeniona jako echo wydarzeń z okresu wojny domowej. Jest to przede wszystkim postawa uczuciowa, która też odwrotnie miała swój wielki wpływ na stanowisko polityczne Francji i labourzystowskiej Anglii w stosunku do Hiszpanii. Nadzieje związane z przyjściem do władzy Churchilla są wielkie. Przypomina się jego deklaracje składane w czasie wojny, w których okazywał zrozumienie dla roli Hiszpanii i jej aspiracji w odniesieniu do Gibraltaru. Gibraltar jest na ustach i w myślach wszystkich Hiszpanów i kto im go zwróci, pozyska ich na zawsze. Gen. Franco jest jednak politykiem realnym, zdaje sobie dokładnie sprawę, co oznacza Gibraltar w strategii obronnej mocarstw zachodnich i nie pozwala aspiracjom narodowym przybrać dziś charakteru nieodpowiedzialnego. Wydaje się, że gotów byłby oddać Gibraltar Amerykanom jako bazę strategiczną, byleby z niej ustąpili Brytyjczycy.

Polska cieszy się wielką sympatią Hiszpanów. Dzięki temu, że reżimowi Polacy nie mają na teren Hiszpanii dostępu, samo imię Polaka jest wystarczającym tytułem dla korzystania z ich życzliwości i opieki. Jak mi mówiono nawet w kołach lewicowych istnieje ten serdeczny stosunek do Polaków, budowany jeszcze na wspomnieniach z wojny domowej. Kilkudziesięciu Polaków korzysta ze stypendiów na uniwersytecie w Madrycie, a gdybyśmy okazali nieco energii, moglibyśmy ulokować tam ich znacznie więcej. Jak wiadomo Hiszpania nie cofnęła uznania rządowi polskiemu w Londynie i poselstwo nasze w dalszym ciągu ma możność sprawowania swych funkcji.

Ważnym narzędziem oddziaływania na opinię naszego kraju, udostępnionym Polakom przez rząd hiszpański, jest sekcja polska radia madryckiego. Dzięki swobodzie, z jaką może wypowiadać się w sprawach polskich, zdobyła sobie ona wielką popularność u słuchaczy. Eksperci amerykańscy bawili przez dłuższy czas w Madrycie studiując przyczynę tej popularności.

Aby zrozumieć, jak wszędzie musimy pilnować naszych spraw, dobrze będzie przytoczyć na zakończenie historię sekcji ukraińskiej radia w Madrycie. Po latach starań o utworzenie takiej sekcji gen. Franco zgodził się na audycje ukraińskie, udzielając osobiście instrukcji zakazujących atakowania Polski i jej granic określonych traktatem ryskim. Ograniczył jej działalność do problemów kulturalnych, oświatowych i społecznych. Pierwsza audycja, którą przygotowali Ukraińcy, miała być poświęcona kultowi Matki Boskiej. Ukraińcy według tej audycji kult swój wyrażali m. i. w sztuce religijnej. Dwa najpiękniejsze obrazy Najświętszej Marii Panny są pędzla ukraińskiego; jeden z nich został zrabowany przez Moskali, a drugi wciąż jeszcze znajduje się w rękach Polaków na Jasnej Górze w Częstochowie...

POLITYKA WE WŁOSZECH

W NIEZWYKŁEJ urodzie klimatu włoskiego jest coś, co skłania do kwietyzmu. Cudzoziemiec nie dziwi się, że nie jest to kraj wyścigu pracy. Łagodność klimatu w połączeniu z ubóstwem zasobów naturalnych ziemi sprawia, że życie włoskie ma tendencje wegetacyjne. Z rzadka tylko ten wegetacyjny typ życia przekształca się w fajerwerk ruchu i ekspansji.

Mussolini przy pomocy faszyzmu usiłował przełamać ten nastrój i ukształtować Włochów na wzór ich północnych sąsiadów. Było w faszyzmie mnóstwo bluffu, można by nawet powiedzieć opery, lecz był to zarazem jedyny okres w nowoczesnych dziejach Włoch, kiedy kosztem dużego wysiłku dokonywano wielkich robót i nadawano jednolity rytm życiu tak bardzo różnych od siebie prowincji. Klęska wojenna i upadek faszyzmu spowodowały powrót do tradycyjnych stosunków. Życie stało się znowu bardziej kwietystyczne, silniej zaakcentowały się odwieczne nawyki typu feudalnego. W całej okazałości powrócił problem zasadniczy w życiu włoskim: bezrobocie i brak kapitału. Po ulicach i placach miast i miasteczek włoskich widzi się w ciągu dnia uderzającą ilość młodych ludzi nic nie robiących. Brak kapitału wyraża się nie tylko w niepowstawaniu nowych warsztatów pracy, ale nawet w niewywiązywaniu się przez państwo z jego zobowiązań wobec obywateli. Zarejestrowanych bezrobotnych jest ponad dwa miliony. Przed rokiem cyfra ta była jeszcze wyższa.

Pomimo, że Włochy z pierwszej wojny światowej wyszły zwycięskie a z drugiej pokonane, sytuacja w r. 1945 była pod wielu względami podobna do sytuacji z r. 1919. Reakcją na bezrobocie i wyczerpanie wojenne był w obu wypadkach komunizm. W r. 1919 fala strajków i „action directe" robotników w północnych Włoszech wywołała powstanie i rozwój faszyzmu. Faszyzm przejął metody komunistyczne w walce politycznej a oparł się na powracających z frontu żołnierzach. Charakter jego był jednocześnie tradycjonalistyczny i rewolucyjny. W r. 1945 komunizmowi przeciwstawił się nie element żołnierski, lecz religijny. Po latach faszyzmu, wojny i klęski organizacja kościelna była jedynym czynnikiem niezdezorganizowanym w życiu narodu włoskiego. Jeżeli w r. 1919 hasło walki z komunizmem zmonopolizowali faszyści, to w r. 1945 ludzie przeciwni komunizmowi skupili się dokoła hasła Chrześcijańskiej Demokracji. Democrazia Christiana jest formacją zupełnie inną psychicznie i socjalnie od faszyzmu. Nie ma ona charakteru wojskowego, nie przejmuje komunistycznych metod, jest raczej szeroką koalicją najrozmaitszych elementów.

Polityka włoska miała zawsze cechy silnie personalne. W pamięci Włochów a także tych cudzoziemców, którzy interesowali się życiem włoskim, pozostało szereg nazwisk wybitnych polityków włoskich sprzed pierwszej wojny światowej, lecz nie pozostały partie, do których oni należeli ani organizacje polityczne, które były czynne za ich życia. Ostatecznie i faszyzm był przede wszystkim partią Mussoliniego. Włosi patrzą przede wszystkim na osobę. Naród wydaje z siebie bardzo często polityków, bardzo rzadko natomiast zdobywa się na jakąś trwalszą organizację. Zazwyczaj dokoła wybitnego polityka powstaje nie tyle stronnictwo ile „combinazione", światek wirujących grup, konstelacja osób i wpływów.

Od r. 1945 na scenie narodowej włoskiej zmienia się chór. Chórzyści po każdej odsłonie pojawiają się w nieco innych kostiumach i w odmiennym ugrupowaniu. Cały czas przecież środek sceny zajmują dwaj główni aktorzy, dwaj politycy wysokiej klasy. Są nimi obecny premier de Gasperi i Togliatti, szef partii komunistycznej. Są to obaj ludzie nieprzeciętni i obaj działający z przekonania.

Rządząca partia Chrześcijańskiej Demokracji jest właściwie partią de Gasperiego: przez niego została zespolona i bez niego nie mogłaby prawdopodobnie istnieć jako całość. Rozpiętość poglądów wewnątrz Chrześcijańskiej Demokracji jest mniej więcej taka jak była w Polsce w BBWR. Od ściśle konserwatywnych wielkich przemysłowców do bardzo radykalnych reformatorów społecznych po-

chodzenia lewicowego wszyscy skupiają się dokoła de Gasperiego, który łagodzi wewnętrzne konflikty i wyprowadza stronnictwo z niebezpiecznych odmętów. Ta różnorodność składników Chrześcijańskiej Demokracji pociąga za sobą jedną wielką słabość a mianowicie niezdolność do zdecydowanej polityki społecznej. Włosi przyzwyczajeni do rozmachu faszystowskiego skarżą się na brak wszelkiej inicjatywy państwa w rozwiązywaniu problemów socjalnych. Reforma rolna nie została przeprowadzona, a położenie robotnika jest mniej pewne i społecznie gorsze niż przed wojną.

Korzystają z tego komuniści. Jednakże i partia komunistyczna włoska jest tworem dość specyficznym. Masa jej zwolenników nie ma nic wspólnego z marksizmem ani z komunistycznym typem myślenia i działania. Jest to partia niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy i wierzących w geniusz Togliattiego. Znaczna część komunistów włoskich jest jednocześnie gorliwymi katolikami. Twierdzą oni, wbrew wszelkim wypowiedziom władz kościelnych, że komunizm zupełnie zgadza się z religią. Zapytywana przeze mnie młoda Włoszka, komunistka, która codziennie przystępowała do komunii, jak godzi katolicyzm z komunizmem, odpowiedziała: „Ja jestem biedna, to jest ruch ludzi biednych, to jest zgodne z religią, a jeżeli księża idą z bogatymi, to nie moja wina". Oczywiście nie miała ona najmniejszego pojęcia o doktrynie materializmu dziejowego lub stosunku bolszewików do religii.

Chrześcijańska Demokracja jest koalicją szeroką i niezbyt sprawną. Komuniści mają organizację znacznie lepszą. Trochę wewnątrz Chrześcijańskiej Demokracji, a trochę na zewnątrz niej istnieje organizacja, której Chrześcijańska Demokracja zawdzięcza niemal wszystkie swoje powodzenia wyborcze. Ciałem tym jest Comitato Civico (Komitet Obywatelski). Pod tą bardzo ogólnikową nazwą kryje się sprawna i oryginalna organizacja obejmująca całe Włochy. Jest to organizacja prof. Ludwika Geddy. Znowu musimy mówić o osobie raczej niż o zespole. Gedda we wczesnej młodości otarł się o komunizm, później stał się organizatorem i prezesem Związku Młodzieży Katolickiej, prowadząc go w zgodzie z faszyzmem. Obecnie jest wiceprezesem włoskiej Akcji Katolickiej. Jest to człowiek zdolny, energiczny i obdarzony wyobraźnią. Z organizacji Akcji Katolickiej wyłonił on komitet, formalnie niezwiązany ani z partią ani ze stowarzyszeniami katolickimi, który zajął się bezpośrednio walką z wpływami komunistycznymi.

Pod względem metod opiera się on w znacznej mierze na doświadczeniach komunistycznych i faszystowskich. Jeżeli komuniści starają się mieć swoją komórkę w każdym większym domu, to Komitet Obywatelski ma męża zaufania na każdej klatce schodowej. Ci mężowie zaufania wybierani są najczęściej na podstawie porozumienia z miejscowym proboszczem. Komitet prowadzi niezwykle ożywioną akcję propagandową. Wydaje broszury i ulotki, barwne afisze odznaczające się brutalnością w stylu komunistycznym, ale i sporym poziomem artystycznym. Pracuje on systemem kampanii, koncentrując swój wysiłek na określonym terenie w określonym czasie. On to właśnie przeprowadzał wybory samorządowe przed paru miesiącami. Oyginalne jest to, że przeprowadzał je nie dla siebie. W północnych Włoszech i w części Włoch południowych przeprowadzał je dla Chrześcijańskiej Demokracji. W niektórych jednak okręgach na południu Włoch popierał nie Chrześcijańską Demokrację, lecz silny na miejscu ruch monarchistyczny.

Gedda jest jedynym możliwym konkurentem de Gasperiego po tej stronie barykady. Pod względem programowym różni się on od de Gasperiego dość zasadniczo w dwóch punktach. Po pierwsze uważa nacjonalizm włoski za czynnik twórczy i pozytywny, pragnąc mu nadać oblicze najbardziej chrześcijańskie i w katolickim patriotyzmie włoskim widząc przyszłość ojczyzny. De Gasperi natomiast nastawiony jest bardziej międzynarodowo i chciałby widzieć coś w rodzaju międzynarodówki chrześcijańsko-społecznej w Europie. Marzenia te były znacznie realniejsze nazajutrz po zakończeniu działań wojennych niż są dziś. W owym czasie, po klęsce faszyzmu, hitleryzmu i ich naśladownictw i wobec niezwykle ostrego niebezpieczeństwa komunistycznego w Europie zachodniej ludzie zwracali się masowo ku ruchom chrześcijańsko-demokratycznym, od nich spodziewając się kierownictwa i zespolenia przynajmniej zachodniej Europy. Chrześcijańsko-społeczni stali się filarami rządów we Włoszech (Democrazia Christiana), we Francji (MPR), w Niemczech zachodnich (CDU), w Belgii, Holandii, Austrii. Za Pirenejami mieli nie demokratyczne wprawdzie, ale katolickie rządy, między którymi a narodami anglosaskimi oni jedni mogli odegrać rolę pośrednika. Była to wielka godzina chrześcijańskich demokratów w świecie. Jednakże zmarnowali ją w taki sam sposób jak niegdyś swoje możliwości w Hiszpanii zmarnowała liczebnie potężna Action Popolar Gil Roblesa. Zabrakło wszelkiej szerszej koncepcji politycznej, zabrakło odwagi i konsekwencji. Partie chrześcijańsko-społeczne w poszczególnych krajach poszły na politykę ciasnych horyzontów, drobnych rozgrywek i małomieszczańskich trosk. Dziś pozycja ich we Francji zdaje się stracona, w Niemczech i Włoszech poważnie zachwiana. O tym zaś, by mogły one stać się zjednoczycielami Europy zachodniej nikt już poważnie myśleć nie może. Ten charakterystyczny partykularyzm, zamknięcie się w kręgu spraw najbliższych i uleganie paraliżowi strachu oraz przeświadczenie o własnej słabości sprawia, że ruchy chrześcijańsko-demokratyczne powracają do swej bardzo ograniczonej roli przedwojennej. Słabnie także włoska Democrazia Christiana. Trzyma się ona głównie zrozumieniem przez katolików niebezpieczeństwa komunistycznego.

Druga różnica między de Gasperim a Geddą polega na tym, że de Gasperi zdecydowanie opiera się na niepisanym sojuszu amerykańskim, podczas gdy Gedda jest w stosunku do Ameryki krytyczny i uchodzi za neutralistę. Być może zresztą, że jest to główne różnica między premierem a politykiem nie ponoszącym odpowiedzialności za rząd. Neutralizm jest bowiem we Włoszech tendencją dominującą. Przeciętny Włoch nie tylko boi się wojny, ale się po niej niczego nie spodziewa prócz nieszczęść. Dałby bardzo wiele, by móc się jakoś wywinąć od następnego konfliktu zbrojnego a doświadczenia ostatniej wojny jak najbardziej go w tym kierunku utwierdzają. Oczywiście jest to postawa psychiczna, a nie program polityczny, gdyż Włosi jako naród wybitnie inteligentny zdają sobie sprawę z tego, że na powstrzymanie ewentualnej wojny nie mogą mieć poważniejszego wpływu. Wiedzą oni także, iż bez pomocy amerykańskiej położenie gospodarcze ich kraju byłoby wręcz katastrofalne. Mimo to jednak odzywają się wśród nich tendencje do starego hasła „Italia fara da se".

Tendencjom tym daje wyraz tzw. ruch neofaszystowski czyli „Movimento Sociale Italiano". O ruchu tym słyszało się w ostatnim roku dość sporo na Zachodzie. Przy bliższym wejrzeniu nie robi on wrażenia poważnego. Nie jest to kontynuacja faszyzmu z czasów jego świetności, lecz przedłużenie owego faszyzmu z przetrąconym kręgosłupem, jaki istniał w północnych Włoszech po wylądowaniu sprzymierzonych i przejściu króla i rządu na stronę aliancką. MSI uprawia demagogię społeczną, głosząc hasła bardzo radykalne, lecz jednocześnie cieszy się poparciem pewnych grup finansowo-przemysłowych. Jest on antysowiecki i antyamerykański, przynajmniej w teorii. Co zaś najważniejsze na stosunki włoskie, nie ma w swym gronie żadnego większej skali polityka. Nie ma także posmaku świeżości, przeciwnie przypomina czasy upadku faszyzmu i rozdwojenia narodu. W sumie jest to raczej typowo włoska combinazione, grupująca ludzi, którzy w oczach innych kierunków posiadają przeszłość kompromitującą.

Spór między de Gasperim a Geddą jest dzisiaj jawny. Rzym, który jest wielkim małym miasteczkiem interesuje się nim bardzo żywo. Gdy de Gasperi lub Gedda idą na audiencję do Watykanu plotkarze rzymscy twierdzą, że zostali wezwani przez papieża, który ich upomina, wzywa do umiarkowania lub wręcz godzi. Plotkarze rozważają także, który z nich w danym okresie ma mocniejszą pozycję w Kurii. Są to plotki przeważnie na niczym nie oparte, świadczą one jednak o bardzo charakterystycznym zjawisku w życiu Włoch, jakim jest polityczny autorytet Piusa XII. Ten papież rzymianin bliższy jest rzymianom, niż włoscy ministrowie i politycy. Uznanie de

Gasperiego w pierwszych chwilach jego działalności powojennej opierało się w znacznej mierze na tym, że uchodził za człowieka Watykanu, że okupację niemiecką spędził ukryty w Mieście Watykańskim, i że uchodził za człowieka obdarzonego zaufaniem papieża.

Ten autorytet narodowy Piusa XII i łączący się z nim autorytet polityczny Stolicy Apostolskiej jest nawet źródłem pewnych spekulacji. Sam de Gasperi stoi zdecydowanie na stanowisku filozofii maritainowskiej, tj. na gruncie państwa laickiego, neutralnego pod względem ideowym. Opowiada się, że Gedda jest zwolennikiem bardziej wyraźnego katolickiego charakteru państwa i że w tym względzie znajduje silne poparcie w niektórych kołach zakonnych. Wszystko to są echa i supozycje, ale taka jest atmosfera polityki włoskiej i taka tradycja tej polityki, że trudno o niej mówić pomijając supozycje i półtony. Fakty i kombinacje mieszają się w niej w sposób trudny nieraz do rozeznania.

Faktem natomiast nie ulegającym żadnej wątpliwości jest zasadnicze tło współczesnej polityki włoskiej, a mianowicie kryzys gospodarczy. „Miseria italiana" jest bowiem zagadnieniem wpływającym nawet na najbardziej zdawałoby się odległe od gospodarki dziedziny życia publicznego. Bezrobocie ciąży groźnie nad całym życiem narodu i w innym klimacie fizycznym i psychicznym byłoby już zapewne doprowadziło do bardzo groźnych napięć. Nikt dotąd nie potrafił wskazać radykalnego wyjścia. Kolonie są stracone, zresztą kolonie nie stanowiły nigdy poważnego lekarstwa na biedę włoską. Emigracja jest utrudniona. Wyjściem byłby rozwój przemysłu, lecz przemysł włoski ma bardzo trudne warunki rozwojowe. Jest on, z czego poza Włochami niewielu ludzi zdaje sobie sprawę, zaduszony przez żelazną kurtynę. Eksport przemysłowy włoski przed wojną szedł przede wszystkim do krajów Europy środkowowschodniej i na Bałkany. Stamtąd otrzymywał surowce, w pierwszym rzędzie węgiel. Przemysł włoski, zwłaszcza przemysł maszynowy, nie może konkurować na rynkach zachodnioeuropejskich czy amerykańskich z przemysłem krajów aglosaskich. Jedną z jego cech jest to, że jest to przemysł przeznaczony dla odbiorcy uboższego. Produkty jego są mniej doskonałe od produktów krajów atlantyckich, odznaczają się natomiast stosunkową taniością. Naturalny odbiorca tych produktów odcięty został żelazną kurtyną od Włoch. Co zaś dla przyszłości Włoch jest niepokojące, z odcięciem tym łączy się rozwój przemysłów analogicznych do włoskiego w wielu krajach środkowo-wschodniej Europy, a przede wszystkim w Polsce, na Węgrzech, Słowaczyźnie i w Siedmiogrodzie.

Włochy są w Europie jedną z ofiar podziału kontynentu na dwie części. Żyją one w złowrogim cieniu Jałty i nie bardzo mogą znaleźć wyjście tak długo dopóki cała Europa nie będzie wolna.

W. W.

NIE TYLKO FORMA SNU

Mając w ręku dwa zbiory poetyckie, chciałoby się przy okazji wypowiedzieć parę uwag natury ogólniejszej o stanie dzisiejszej poezji polskiej. Uwagi te nie będą ani zbyt różowe, ani też zanadto katastroficzne. Z tego, co — wbrew wszystkiemu — ukazuje się w druku na emigracji i z tego, co jest pisane a **nie wydawane** w kraju — zostanie dla przyszłego okresu wolnej twórczości spora garść przemyśleń i form, żeby w kulturze polskiej i poezji nie stworzyć przepastnej luki.

Słów kilka o poezji w kraju. Jest to niewątpliwie dno naszych przeżyć kulturalnych. Poza nielicznymi wyjątkami twórczości bardzo młodej, próbującej i nieopierzonej, występującej do dziś w sposób artystyczny, pokolenie dojrzałe nie może się wypowiedzieć jawnie. Ma ono przed sobą ponurą rzeczywistość twórczości na komendę, poezji-musztry i to musztry mającej na celu zabicie jakiegokolwiek indywidualnego odruchu twórczego. Nie warto nawet powtarzać nazwisk ludzi podlących się, sprzedających sztukę za prawo do najróżniejszych przywilejów. I tak już trwa od dłuższego czasu. Nie każdemu nadarza się taka okazja, żeby — po solidnym wydojeniu czerwonej krowy — w porę nawiać do Paryża i tam rozdzierać szaty nad tym, do czego się przez lat sześć samemu przykładało pióro. Zazwyczaj okazji nie ma i dlatego ofiara niewoli co pewien czas, odmierzony sowieckimi rocznicami, niesie swoje coraz bardziej ponure „realistyczne" strofy o najrozmaitszych planach, o Dzierżyńskich i podłych zdrajcach, — bierze pieniądze i odchodzi. I tak zresztą ludzie ci nie tworzą, a tylko się **uczą**. Uczą się na wielkich wzorach sztuki sowieckiej, która — przodując światu — co pewien czas zgadza się pokazać konwertytom takie dzieła, jak w tej chwili w Zachęcie pokazywane są z dziedziny malarstwa, a na które normalny, szanujący siebie malarz nawet by splunąć nie chciał. Picassa tam — o ironio — nie ma i nie będzie. Jemu gołąbki w głowie! A tam — solidna, zatwierdzona w Moskwie rzeczywistość. Monumentalna. Bogata. Tak, jak wielkie, radosne i bogate jest życie w sowieckiej ojczyźnie.

Poezja panegiryków, zamiatania ogonem przed wszystkim co sowieckie i rosyjskie, poezja poniżenia narodowego i poniżenia naszej cywilizacji, owe „gdzie nam do tego!", rymowane paszkwile pełne wściekłej nienawiści, wierszowane afisze wzywające do nowego wysiłku i rywalizacji mięśni celem przyspieszenia godziny śmierci — oto treść drukowanej w kraju brechty.

Późno, ale przecież wyraźnie i w czas jeszcze, spora część ludzi oddanych sztuce narodowej — zamknęła się w izolacji wewnętrznej, szukając siły w milczeniu na przetrwanie tych ponurych lat. I o nich teraz pisać nie będziemy. Czasem tylko, ktoś jeszcze spróbuje metody omijania bolszewickiego łagra-kultury i w symbolach, przypowieściach czy historii, wystrzeli wolnym płomieniem prawdziwej sztuki, ale już straż ogniowa przeróżnych stachanowców czatuje, by się rzucić z krytyką, z donosem. Takiś ty bratku! — piszą oburzeni strażacy. Niby to — powiadają — poezja, a w rzeczywistości anglo-amerykańska propaganda podżegania do wojny, poezja Wall-Street, Trumana. Ten numer — powiadają — nie przejdzie. Niby to elegijna, melancholijna, nostalgiczna. A do czego ta — za pozwoleniem — nostalgia? Do dawnych wuerenowsko-endeckich czasów? A radości nie łaska, a siły, ludowej krzepy — co? To tak, jak po r. 1939 na terenach okupowanych przez Sowiety każda fabryka czy zakład pracy miał nakazane urządzanie zabaw tanecznych, na których obecność była obowiązkowa; politruk, czy sekretarz związku zawodowego, lub wprost lejtenant NKWD chodził wtedy wśród napędzonych ludzi i zachęcał: czemuż nie tańczycie, co? Smutno po waszej Polszy — co? No potańczcie, potańczcie, a to my z wami potańczymy.

Czytając „krytyki" na temat poezji w prasie krajowej słychać ten sam sowiecki głos przyjaznej zachęty i bezinteresownego pouczenia.

Ciągłość naszej tradycji kulturalnej w dziedzinie twórczości w ogóle, a poetyckiej w szczególności ratują zapewne najbardziej ci, którzy tam dzisiaj milczą.

Drugą część ocalenia przyjęła na siebie twórczość polska w wolnym świecie. I z nią nie jest zbyt dobrze. Obsiadła nas chmura nieszczęścia. Wśród świata, żyjącego mniej więcej normalnym życiem pokoju, my jedni chodzimy jak cień Kassandry, my jedni wiemy czym się ta sielanka skończy, jeżeli potrwa długo. Wiemy za dużo, widzieliśmy za dużo, nie żyjemy normalnym życiem. Drażni nas normalność otoczenia. To jest nasze obciążenie psychiczne. Daje temu wyraz od czasu do czasu ktoś z Polaków, zazwyczaj na łamach „Kultury", ku uciesze bolszewików, zacierających ręce, że te emigranty tak się psychicznie wykańczają. Nic tak nie cieszy towarzysza Żółkiewskiego jak wierszyk o szczurze z takim powodzeniem drukowany w swoim czasie na łamach wyżej wzmiankowanego organu.

Większym jeszcze hamulcem dla twórczości polskiej od tego nawrotu „ferdydurkizmu" jest zupełnie techniczny brak warunków na twórczość normalną, na wydanie polskiej książki. A już wierszy — Panie Boże odpuść. Jeszcze jest trochę miejsca na pamiętniki Przywódców Narodu Polskiego, na opisy cierpień, nieco miej-

sca dla świeżo nawróconych komunistów, obnażających dzieje ich upadku i ozdrowienia. Ale dla wierszy — koniunktury nie ma.

I dlatego każda pozycja poetycka wydana na świat w warunkach emigracji—jeśli chodzi o pozycję godną wzmianki — powinna być przedmiotem cichego podziwu. To coś jak w epoce poszukiwaczy złota zdobycz z dzikiego zachodu — te kilkadziesiąt stron, zapełnionych czarnymi liniami.

* * *

Wszystko to piszę, mając obok siebie, na stole, dwie książeczki poetyckie: Wacława Iwaniuka „Dziennik z podróży tropikalnej" i Henryka Mirzwińskiego „Etiudy".

Dla wyrównania tego, co się wyżej powiedziało, trzeba lojalnie stwierdzić, że obie książki zostały wydane albo przez „Kulturę", albo przy jej udziale. „Dziennik" Iwaniuka, poety znanego także czytelnikom „Myśli Polskiej" z wierszy, które u nas drukował — jest odbitką z „Kultury". Jest to po prostu edycja wierszy, po to żeby się nie odkładały w zaciszu. Obok bowiem „podróży tropikalnej", autor umieścił w odbitce inne wiersze — o wojnie. I jedne i drugie wszakże mają parę rysów wspólnych, także tematycznie.

Jako element wiążący, narzuciło mi się zdanie z Pieśni Dziesiątej („Ostatniej"): **„Poezja jest tylko formą snu"**. Cała artystyczna postawa Iwaniuka jest jak gdyby odizolowaniem się jego od życia. Czy to będą wiersze z Południowej Ameryki, opisy tropikalnych miast, czy pieśni murzyńskie — czy wreszcie krwawe, gorzkie wspomnienia wojennego pochodu po Europie — wszędzie mamy do czynienia z kompozycjami, które — rysując egzotyczne czy wojenne obrazy — nie posiadają w sobie autora. Jest to liryka bezosobowa. Długo myślałem, co ta postawa ma znaczyć, aż wreszcie pomogło owo zdanie: **„poezja jest tylko formą snu"**. Ponieważ sen jest koszmarny, chory, nie mieszczący się prawie w wyobraźni, przeto i poezja, forma tego snu jest tak samo nieraz gorzka a nawet koszmarna.

Zostaje jednak poezją. Wbrew natłokowi porównań, egzotyki, grozy — co czasem rozsadza wiersz — pozostaje zawsze wyraźna tonacja i ogólny obraz o dużej sile ekspresji. Nie ma tam może artystycznej konkluzji. Iwaniuk pod względem formy nie jest zbyt daleko zaangażowany w abstrakcji, cała jednak jego postawa — postawa malarskiej kompozycji, — zbliża go do tego kierunku. Dla Iwaniuka poezja jest rzeczywiście światem, w którym nie ma logicznej linii życia, albo w którym linia ta jest nieoczekiwanie przerwana. Są tylko mniej lub więcej luźno powiązane sceny, z których każda — sama w sobie — jest zamkniętą całością. Każda też jest jakimś refleksem życia, ale od realizmu tak dalekim, jak dalekie jest powtórzenie życia w śnie.

„Etiudy" Mirzwińskiego, o którego poprzednim tomiku miałem przyjemność kiedyś na łamach „Myśli" pisać — wbrew pozorom większej liryczności i odlotowi ku tzw. poezji czystej — są bliższe życiu niż pieśni Iwaniuka. Mirzwiński znalazł ciekawą formę wyrażania „realizmu" i nawet swojej postawy filozoficznej, postawy jego pokolenia, w utworach małych, pozornie dalekich od „stawania się" wielkich spraw codziennych, od katastrof i kataklizmu. Liryka Mirzwińskiego, jego poetyckie etiudy o sprawach zwykłych, takich jak **olcha, rozstanie, teraz, motyw o zmroku** — to udana próba mówienia całej jego artystycznej wiary krótkimi przypowieściami. W każdej z nich jest autor, jego myśl, jego sąd i jego otoczenie. Złośliwi powiadają, że poezja jest manierą pisania tylko i wyłącznie o sobie. Racja tego stwierdzenia zawiera się w tym może, że istotnie w każdym wierszu lirycznym pozornie jest więcej o autorze, o jego poglądach i jego konstrukcji świata, niż — powiedzmy w dziele architektonicznym. Pozornie. Bo architekci florenckiego Duomo czy francuskiego Wersalu, powiedzieli o sobie daleko więcej, niż najbardziej wylewny poeta. To tylko kwestia odczytywania.

Dla Mirzwińskiego poezja jest czym innym niż formą snu. Ponieważ każdy poeta kilkadziesiąt razy w różnych utworach powtarza swój manifest, więc i w „Etiudach" znajdujemy wiersz („Poeta"), w którym autor swój stosunek do sztuki określa:

„W każdym słowie nieprecyzyjnym,
kruchym
wyczuwam mozaikę znaczeń
mieniącą się ciągle inaczej,
gdy przymrużam oczy
szukając trafnej kombinacji
w pudełku farb".

Istotna jest owa „mozajka znaczeń" — wielość **tematyczna** w każdym słowie, to jest w materiale poetyckim. I — trzeba to stwierdzić — Mirzwiński logicznie używa słowa, zgodnie z tym poglądem. Poniechał efektownej sceny, silnej ekspresji, natłoczenia porównań, nadmiaru przenośni i metafor — pozostał przy „słowie". Czasem jeszcze — tu i tam — nieprecyzyjnym, kruchym — ale zawsze odpowiednim dla jego myśli czy przeżycia. I dlatego poezja Mirzwińskiego daje wrażenie wielkiej szczerości ludzkiej. Jest bliska czytelnikowi. W czytaniu jego wierszy zapomina się o kompozycji, o całym „warsztacie", a zostaje znaczenie, nadane przez poetę jego słowom.

Obie omawiane książki, poza samym wyczynem ich wydrukowania, spełniają dobrze w czasach polskiej katastrofy kulturalnej rolę więzi artycznej z narodem i jego prawdziwą kulturą. Jako książki pokolenia dorosłego lecz jeszcze młodego (u Mirzwińskiego młodość jest jeszcze w stadium wiosny), są one szczególnie cenne. Naród nasz nie jest w sztuce noworodkiem. Ma — wbrew wszystkim nieszczęściom — nieprzerwany ciąg kulturalny. Czasy obecne, od lat dwunastu są po raz pierwszy w historii świadkami celowego, świadomego wysiłku ze strony wrogów przerwania tego ciągu. Poezji, w której mamy tyle pięknych zdobyczy nie pozostawiono oczywiście w spokoju. I dlatego właśnie w tych czasach praca poetycka jest tak bardzo ważnym składnikiem naszego zbiorowego wysiłku pozostania — narodem. I w tym znaczeniu właśnie poezja nie jest tylko formą snu. Jest jedną z form życia narodu. Mają o tym pamiętać nawet najbardziej abstrakcyjni poeci.

Wiktor Trościanko

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

TEMPERATURA WZRASTA

Październikowe zeszyty kwartalników, amerykańskiego „Foreign Affairs" i brytyjskiego „International Affairs" rozpatrują piórem wybitnych autorów aktualne problemy polityki kanadyjskiej, indyjskiej, południowo-afrykańskiej (z jej rasową kwadraturą koła), tureckiej (z niekończącymi się zachwytami nad niespodziewanym powodzeniem demokratyzacji tego kraju, które zresztą trochę trwożą, jako nadto dobre na te złe czasy); analizę aktualnych zadrażnień brytyjsko-amerykańskich, brytyjsko-egipskich; przynoszą dalej doskonałą rozprawę b. min. J. Wszelakiego, stwierdzającą fakt szybkiego uprzemysławiania się Europy Środkowej (ściślej Polski, Węgier, Słowacji i rumuńskiego Siedmiogrodu); płytkie wypracowanie propagandowe bolszewika titowskiego Dedijera na temat „Albania, zastaw w rękach Sowietów", potępiające brzydkie Sowiety, a wychwalające szlachetny reżim jugosłowiański; wreszcie dalszy ciąg wewnętrznych sporów emigracji jugosłowiańskiej dokoła odpowiedzialności i sensu przewrotu 1941 r. (b. premier D. Cvetković w artykule pt. „Książę Paweł, Hitler i Saloniki").

Na substancję myślową świata wolnego, której temperatura pozwala wymiarkować stan umysłów wobec sprawy przyszłego bytu lub nie-bytu, tj. wobec polityki w stosunku do Rosji, składają się przede wszystkim dwa artykuły: Amerykanina, prof. uniwersytetu Columbia, F. Tannenbauma, pt. „Tradycja amerykańska w stosunkach międzynarodowych" i Brytyjczyka, prof. uniwersytetu w Cambridge, H. Butterfielda, pt. „Podejście naukowe czy moralistyczne do zagadnień międzynarodowych".

Pierwszy stoi na gruncie „wolności, równości i braterstwa", drugi — stanu faktycznego „siły przed prawem", jakkolwiek oczywiście będąc „sorry". Konkluzja pierwszego zmierza do obalenia dyktatów „wielkich piątek, czwórek, trójek, czy dwójek", drugiego do utrzymania równowagi sił przez podział świata na sfery wpływów.

Tannenbaum wywodzi rzecz z konstytucji Stanów; stwierdza, że związek państw amerykańskich opiera się na całkowitym ich równouprawnieniu; wykazuje — piętnując odstępstwa — stałość polityki amerykańskiej, opartej o ideał całkowitej równości. Przywołuje na świadectwo ewolucję sprawy filipińskiej, utrzymuje, że Ameryka z całej duszy potępia układy jałtańskie. „Chcemy pokoju z Rosją, ale nie kupionego kosztem innych narodów... Wierzymy, że Ekwador lub Haiti są tak samo równouprawnione ze Stanami Zjednoczonymi, jak Polska lub Bułgaria z Rosją... Olbrzymią energię Stanów Zjednoczonych trzyma w karbach koncepcja etyczna równości politycznej i zbiorowego bezpieczeństwa, opartego na zrzeszeniu równouprawnionych państw — oto podłoże naszych różnic z Rosją... Gdy Rosja pojmie, jeśli byłaby do tego zdolna, że sąsiedzi jej mają równe prawa ze Związkiem Sowieckim, świat znów się zjednoczy, a żelazna kurtyna rozpłynie się we mgle... Tradycja amerykańska nie pozwala na takie urządzenie świata, w którym miałby się utrwalić podział na sfery wpływów."

Credo Tannenbauma, według jego zapewnień, nie zawiera sprzeczności z dążeniem do siły, potrzebnej do wzmocnienia polityki, mającej na celu uniemożliwienie agresji. Z drugiej strony jednak Tannenbaum polemizuje z tezami nowoopublikowanej książki innego profesora amerykańskiego, Hansa Morgenthaua, zalecającymi Ameryce odstępstwo od tradycji równości i braterstwa i podjęcia polityki „realnej siły", tj. wypowiedzenie wojny Rosji.

Przedstawiciel dojrzałej Europy, Butterfield, wywodzi bez złudzeń, że — wobec istnienia w świecie stałej i brutalnej gry sił — równość państw jest mrzonką, żadna perswazja nie pomoże, a najpewniejszym sposobem utrzymania pokoju jest osiągnięcie równowagi sił, tj. w obecnej sytuacji podziału świata na dwie strefy wpływów. „Można by powiedzieć, pisze Butterfield, że gdyby tak powiodło się dziś zatopić Rosję z wszystkimi jej satelitami na dnie najgłębszego z oceanów, to przecie już nazajutrz stanęlibyśmy na nowo w obliczu podobnej potęgi, wyłonionej z przegrupowania się pozostałych mocarstw." Któż wie (westchnienie pochodzi już od sprawozdawcy), może w obliczu Ameryki, prowadzonej ideą prof. Morgenthaua.

Pomimo słusznych, wobec wieczności, zastrzeżeń prof. Butterfielda, możemy wszakże raźnie zatrzeć ręce i dziwować się ewolucji myśli amerykańskiej w dniu dzisiejszym.

Myśl ta wydaje coraz realniejsze owoce. Senator P. H. Douglas, prof. uniwersytetu w Chicago, w artykule pt. „Zjednoczenie celem przeforsowania pokoju" narzeka, że ONZ, mimo przeprowadzenia reform osłabiających działanie weta sowieckiego, wciąż jeszcze jest mechanizmem dalekim od precyzyjności. Zaleca wzmocnienie ONZ realną siłą. Na początek np. należałoby wziąć Jugosławię, o której wiadomo, że nie może być włączona do systemu NATO, pod skrzydła ONZ za pomocą wysłania do niej komisji obserwacyjnej, ale nie w trybie osadzenia tam „samotnych pielgrzymów", lecz w trybie osłonięcia komisji zbrojną eskortą lotniczą i morską ONZ.

C. M. Spofford, prawnik amerykański, obecnie przewodniczący Rady Deputowanych (Council of Deputies) NATO, daje arcyciekawy wgląd w maszynerię sojuszu atlantyckiego. Rada, będąc stałym organem wykonawczym NATO, jest właśnie tym ciałem, któremu podlega naczelny dowódca sił sprzymierzonych w Europie, gen. Eisenhower. Głównymi częściami Rady są: urząd produkcji obronnej, urząd finansowo-ekonomiczny i komitet wojskowy. Każda z tych części ma swe sekretariaty. Sekretariat komitetu wojskowego, złożonego z szefów sztabów 12 państw, członków NATO, nosi miano „Standing Group" (Stały Ośrodek?) i składa się z przedstawicieli amerykańskiego, brytyjskiego i francuskiego szefów sztabów. Rada ma na głowie moc problemów nie mających precedensu, bo nie było dotąd w historii sojuszu, który by już w czasie pokoju stworzył własne siły zbrojne, gotowe do użycia. Nie będę tu wyliczał ani tych problemów, zaznaczonych przez autora zresztą jedynie dla przykładu, ani sposobów ich rozwiązywania. W każdym razie lektura wybitnie pokrzepiająca, bo odrobiono wielki kawał drogi. Sądzę, że na Kremlu oceniają szkic Spofforda wprost przeciwnie.

Na zakończenie przeglądu należy zasygnalizować, że wśród artykułów można znaleźć ocenę wojska chińskiego w Korei, opartą na oficjalnych raportach wywiadowczych dowództwa amerykańskiego (H. W. Baldwin — „Chiny jako potęga wojskowa"). Ocena zasługuje z wielu względów na zapoznanie z nią czytelników „Myśli". Odkładam to do innej okazji.

T. W.

ŻYDZI W POLSCE

Amerykański „Journal of Central European Affairs" przynosi w swym zeszycie letnim m. i. interesujący przegląd położenia Żydów w obecnej Polsce. Autor podpisany nazwiskiem Piotr Niemira czerpie swoje informacje niewątpliwie ze źródeł żydowskich.

Twierdzi on, że liczba Żydów ocalonych od rzezi niemieckiej wynosiła w Polsce około 40.000, około 60.000 ocalało w Niemczech, a około 250.000 było wywiezionych do Sowietów. Dawałoby to razem cyfrę 350.000 Żydów polskich. Z liczby tej jednak w Polsce przebywa obecnie zaledwie 60.000. Podawana przez organizacje żydowskie w Polsce cyfra 100.000 jest przesadzona ze względu na potrzeby pomocy materialnej spodziewanej z Ameryki. Przyczyny nikłości liczby Żydów w Polsce są dwie. Pierwszą z nich jest, że około 100.000 Żydów nie powróciło z Rosji i w ogromnej większości zmarło tam. Również spośród Żydów polskich ocalonych w Niemczech większość nie powróciła do kraju, lecz udała się na dalszą emigrację. Drugą przyczyną jest, że Żydzi pozostali w Polsce masowo emigrowali w pierwszych latach powojennych. Przyczyny tego widzi autor zarówno w doświadczeniach z zetknięcia się z życiem sowieckim i przewidywaniach rychłego zniszczenia inicjatywy prywatnej w kraju jak i w tragicznych wspomnieniach łączących się z okupacją niemiecką oraz utracie wszelkiego majątku. Ponadto Żydzi polscy obawiają się przyszłości ze względu na rolę jaką grają komuniści pochodzenia żydowskiego, uważani przez większość ludności polskiej za głównych rządców z ramienia Moskwy. W ostatnich latach organizacje żydowskie same przeciwdziałać zaczęły emigracji Żydów polskich, nie chcąc swej własnej likwidacji.

Organizacją jednoczącą wszystkie stowarzyszenia Żydów polskich jest Centralny Komitet Żydowski mający swą siedzibę we własnym gmachu przy ulicy Siennej w Warszawie, na którego czele stoi dr Adolf Berman, brat członka Politbiura Jakuba. Komitet prowadzi działalność bardzo rozgałęzioną. Do r. 1949 miał on w swym ręku całe szkolnictwo żydowskie, od tego czasu państwo przejęło szkoły liczące ponad 40 dzieci, Komitet zaś prowadzi małe szkoły żydowskie. Istnieją dwie szkoły średnie żydowskie w Warszawie, dwie w Łodzi, dwie w Szczecinie, trzy we Wrocławiu i po jednej w Krakowie, Katowicach i Jeleniej Górze. Podstawą finansową działalności Komitetu są subsydia międzynarodowej organizacji żydowskiej tzw. Jointu.

W pierwszych latach powojennych ogromna większość Żydów polskich powróciła do handlu i rzemiosła, a to w formie spółdzielczej. Spółdzielnia „Solidarność" ma 25 sklepów w samej Warszawie. Drugą co do wielkości jest spółdzielnia „Pionier", na Śląsku zaś działają „Równość", „Wspólnota", „Waryński" i „Anielewicz". Spółdzielnie te przyjmowały na członków również Polaków. Wskutek emigracji Żydów w niektórych z tych spółdzielni większość członków stanowią obecnie Polacy, jak np. w „Solidarności" i „Pionierze". Spółdzielnie finansowane były przez Żydowski Bank Produkcyjny w Warszawie. W ostatnich latach położenie spółdzielczości żydowskiej znacznie się pogorszyło ze względu na politykę komunistyczną, która zaczęła traktować ten typ spółdzielni podobnie jak wytwórczość prywatną i cofnęła przywileje podatkowe.

Zdaniem autora w Polsce jest niezwykle silny podskórny antysemityzm, który nie objawia się na zewnątrz z powodu bardzo surowych kar nakładanych przez władze za każdy objaw, choćby słownego, antyse-

mityzmu. Polacy obarczają wszystkich Żydów odpowiedzialnością za tę grupę, którą sami Żydzi nazywają Jew-sekcją, jak również za wyższych urzędników Żydów zarówno komunistów, jak i nie komunistów.

Organizacje żydowskie muszą bronić się przed przesadną uczynnością biurokracji. „Polak mający władzę robił wszystko co mógł, by wykazać jak bardzo jest prożydowski, a to w celu uchronienia się od jakiegokolwiek cienia podejrzenia, że mógłby być antysemitą. Stosunek do Żydów stał się probierzem lojalności.“ Autor opowiada swoją rozmowę z zamożnym i inteligentnym przyjacielem z lat dawnych, Żydem, patriotą polskim. Na zapytanie dlaczego opuścił Polskę, odpowiedział: „Gdybym pewnego pięknego poranku przyszedł do burmistrza miasta, gdzie mieszkałem, a który był moim dobrym znajomym, i powiedział mu, że jest ciemna noc, burmistrz byłby się natychmiast ze mną zgodził. Dlaczego? Tylko dlatego, że jestem Żydem, tylko dlatego, iż uważałby za rzecz niebezpieczną wyrazić zdanie odmienne od żydowskiego. Nie mogę żyć w takiej atmosferze. To jest gorsze od brutalnego antysemityzmu przedwojennego“.

Jedynymi ludźmi, którzy nie traktują Żydów z rewerencją, są komuniści żydowscy. „Żydowscy komuniści bardzo wyraźnie rozróżniają między tymi Żydami, których uważają za nacjonalistów burżuazyjnych, a tymi, których nazywają prawdziwymi proletariuszami i szczerymi przyjaciółmi reżimu. Tak postępując chcą oni pokazać, że nie mają nic wspólnego z patriotyzmem żydowskim, że są bardzo obiektywni i traktują polskich i żydowskich obywateli z jednakową pogardą.“

POKOJOWA POLITYKA PAPIEŻY

Prof. dr Oskar Halecki: EUGENIUSZ PACELLI, PAPIEŻ POKOJU. Wydawnictwo Hosianum. Rzym - Londyn. 1951.

Ukazało się polskie wydanie książki prof. Haleckiego o polityce pokojowej Piusa XII. Książka ta miała spory rozgłos w Stanach Zjednoczonych. Pisana ona jest zasadniczo dla publiczności amerykańskiej. Przedstawia ona konsekwentną linię działalności wszystkich papieży obecnego stulecia w kierunku zapobiegania wojnom i na tym tle omawia dość dokładnie wszystkie zmierzające w tym kierunku kroki obecnego papieża. W trakcie wywodów znakomitego historyka przewija się stale argument o konieczności współpracy dyplomatycznej między Stanami Zjednoczonymi a Watykanem. Wiele niepowodzeń polityki zarówno Roosevelta jak i Watykanu przypisuje autor brakowi koordynacji wynikającemu z nieutrzymywania przez Biały Dom stałego przedstawicielstwa przy Stolicy Apostolskiej.

Praca prof. Haleckiego dzieli się na trzy części. Pierwsza obejmuje okres dzieciństwa, młodości i działalności dyplomatycznej Eugeniusza Pacelli jako nuncjusza i kardynała sekretarza stanu. Część druga poświęcona jest próbom interwencji papiestwa na rzecz utrzymania a następnie przywrócenia pokoju w czasie drugiej wojny światowej. Część trzecia obrazuje działalność polityczną obecnego pontyfikatu w okresie powojennym. W części tej obszernie uwzględnione są sprawy narodów za żelazną kurtyną.

Każdego badającego działalność Stolicy Piotrowej w okresie od końca ubiegłego wieku uderzyć musi podział na dwa wyraźne okresy, których przełom przypada na lata dwudzieste bieżącego wieku. Atmosfera dyplomacji watykańskiej w pierwszym z tych okresów jest dziewiętnastowieczna. Papież jest więźniem Watykanu, polityka międzynarodowa znajduje się w ręku tzw. gabinetów, a szeroka opinia publiczna, nawet w krajach parlamentarnych nie ma na nią większego wpływu. Państwa dzielą się na katolickie i niekatolickie. Dyplomacja watykańska działa głównie za pośrednictwem gabinetów katolickich, szukając oparcia dla swoich zamierzeń w sile tradycyjnie katolickich państw. Tak zdawał się pojmować swoją rolę jako szefa dyplomacji papieskiej kardynał Gasparri sekretarz stanu trzech kolejnych papieży, którego postać dominuje w tym okresie. Dąży on do utrzymania ładu europejskiego i popierania wpływu rządów katolickich, a za najlepsze narzędzie uważa konkordaty regulujące stosunki między Kościołem a państwem. Przełom następuje z chwilą, gdy nowy papież Pius XI zaczyna przejmować w swoje ręce również dyplomatyczną działalność Stolicy Apostolskiej. Prawą ręką Piusa XI staje się nuncjusz w Monachium arcybiskup Pacelli, który wkrótce zostaje mianowany następcą kardynała Gasparriego jako sekretarz stanu. Odtąd w jego ręku spoczywa kierownictwo dyplomacji watykańskiej.

Doświadczenia, które formowały Eugeniusza Pacellego jako dyplomatę były zasadniczo różne od tych, w których kształtował się w ubiegłym wieku jego poprzednik. Na początku swej kariery dyplomatycznej arcybiskup Pacelli przeżył rewolucję komunistyczną w Bawarii, a nawet parokrotnie znajdował się w niebezpieczeństwie życia. Wkrótce po likwidacji bawarskiej republiki komunistycznej to samo Monachium stało się kolebką niemieckiego nacjonal-socjalizmu. Lata działalności dyplomatycznej Eugeniusza Pacelli, to nie tyle czasy pertraktacji w kancelariach dyplomatycznych, ile czasy walki ideowej z wrogimi chrześcijaństwu ruchami masowymi — z jednej strony bezbożnym komunizmem, z drugiej pogańskim hitleryzmem. Stąd też zupełnie inny stosunek do zagadnień międzynarodowych i do działalności politycznej Watykanu. Dyplomacja watykańska w połowie XX wieku przestaje być ową najlepszą szkołą zręcznej gry wpływów, za jaką uchodziła w poprzednich wiekach, staje się natomiast służbą dyplomatyczną o najjaśniej zarysowanym i najbardziej uniwersalnym programie. Zainteresowanie jej z dworów i gabinetów przenosi się w znacznej mierze na ruchy masowe i ośrodki intelektualne.

Historia usiłowań pokojowych czterech ostatnich papieży, to właściwie dzieje klęsk dyplomatycznych. Pius X nie zdołał odwrócić wybuchu pierwszej wojny światowej. Próby pośrednictwa Benedykta XV w drugiej połowie pierwszej wojny światowej spełzły na niczym. Pius XI darmo nawoływał do zachowania pokoju i zmarł w przededniu drugiej wojny światowej. Piusa XII również nie słuchano ani wtedy, kiedy ofiarowywał swe pośrednictwo w przededniu drugiej wojny światowej, ani wtedy, gdy usiłował zapobiec zakończeniu wojny bez zawarcia pokoju, na podstawie cynicznego i złowrogiego układu jałtańskiego.

Motywem działalności pokojowej ostatnich papieży były zawsze względy moralne a nie ściśle polityczne. Jest rzeczą uderzającą, jak słuszne politycznie okazywały się owe moralne względy. Jedną z największych trosk osobistych obecnego papieża było powstrzymanie Włoch od przystąpienia do wojny w r. 1940. Mussoliniemu wydawało się, że okazuje prawdziwy geniusz polityczny, gdy, lekceważąc wszelkie względy moralne, uderzał na Francję w r. 1940. Okazało się, że popełnił największy błąd polityczny, który kosztował Włochy nie dającą się odrobić w skutkach klęskę. Podobnie przestrzegał papież Roosevelta i Churchilla przed poświęcaniem narodów na rzecz współpracy z bezbożnym komunizmem. Roosevelt i Churchill byli przekonani, że w Jałcie okazali wielką mądrość polityczną. Życie zadało kłam tym złudzeniom w ciągu kilku zaledwie lat.

Sprawy polskie są przez prof. Haleckiego dość szeroko uwzględnione, a wiele jego informacji pochodzi z ambasady polskiej przy Watykanie. Prof. Halecki stara się w jak najkorzystniejszym świetle przedstawić politykę polską w przededniu wojny. Z przedstawionej przez niego rozmowy min. Becka z nucjuszem Cortesi wydaje się jednak, że Beck nie doceniał znaczenia Watykanu ani nie odznaczał się wytrawnością dyplomatyczną. Interesująca natomiast jest relacja z wizyty Ribbentropa w marcu 1940 r. w Watykanie, kiedy Niemcy chcieli zawrzeć pokój z Zachodem i szukali pośrednictwa papieskiego. W odpowiedzi na długą przemowę Ribbentropa Pius XII, jak pisze autor, „otworzył na swym biurku ogromny rejestr i doskonałą niemczyzną zaczął wyliczać długi szereg prześladowań wymierzonych przez Trzecią Rzeszę przeciw poszczególnym obywatelom w Polsce, podając datę, miejsce i dokładne szczegóły każdej zbrodni“. Autor po-

twierdza także wersję o zemdleniu ambasadora niemieckiego von Bergena w Watykanie, bezpośrednio po audiencji u papieża.

W czasie pertraktacji, poprzedzających inwazję Włoch przez sprzymierzonych, prezydent Roosevelt zwracał się również do papieża, starając się go skłonić, by wpłynął na duchowieństwo amerykańskie w kierunku prosowieckim. Przy tej okazji napisał do Piusa XII: „wierzę w rzeczywistą możliwość uznania przez Rosję w wyniku obecnego konfliktu wolności religii w Rosji“. Papież nie był tak naiwny jak prezydent Stanów Zjednoczonych.

Autor uwydatnia, że polityka Watykanu w sprawach międzynarodowych oparta jest o bardzo przemyślane i sformułowane zasady doktrynalne na temat sprawiedliwego pokoju, istoty państwa i związku między zagadnieniami społecznymi a politycznymi. Obficie cytuje wypowiedzi obecnego papieża w tym zakresie.

Większość dokumentów, dotyczących ostatniego dwudziestolecia nie została dotąd ogłoszona i autor nie mógł na nich budować. Stąd też jedyny może brak książki a mianowicie brak załączników w postaci odpowiednich dokumentów.

Autor zachowuje jak najściślejszy obiektywizm, choć oczywiście sprawy Polski i krajów ościennych zdają się go najżywiej interesować. Przebija w pierwszych rozdziałach pewien sentyment do monarchii naddunajskiej i płynące stąd uznanie dla polityki kardynała Gasparriego, zmierzającej do uratowania tego państwa od zupełnego rozbicia.

W.

MAC ARTHUR — JAPONIA — KOREA

John Gunther: THE RIDDLE OF MACARTHUR. Japan, Korea and the Far East. Hamish Hamilton, Londyn, 1951. Stron 219.

John Gunther, dziennikarz, publicysta i autor jest pewnego rodzaju fenomenem pracowitości i produkcyjności. Co roku niemal pojawiają się jego książki, opisujące w sposób zgoła encyklopedyczny świat od krańca do krańca z jego problemami politycznymi, gospodarczymi itd. Należy podziwiać skłonność niezwykłą, jakiś fantastyczny apetyt w zakresie faktów życia współczesnego, które autor pragnie poznać i rozpowszechniać informacyjnie w swych ogromnych niekiedy tomach. Słynna jego seria, zaczynająca się od „Inside“... (USA, Europe, South America itd.) nabita jest materiałem informacyjnym, zebranym czasem chaotycznie i bezplanowo, jednak ilościowo imponującym. Byłoby niewątpliwie lepiej, gdyby Gunther przesiał nieco ten materiał, gdyby miał czas na pogłębienie swych studiów.

Gunther jest przykładem dość typowym przeciętnego Amerykanina, tak jak go sobie wyobrażamy w Europie. Świeżość umysłowa idąca w parze z naiwnością, pewność siebie tchnąca niekiedy arogancją, duże zdolności organizacyjne i pierwszorzędna technika pracy przy pewnym ubóstwie myślowym.

Toteż nie opinii trzeba szukać u Gunthera, lecz faktów, pracowicie nagromadzonych, podanych przy tym interesująco w tych jego na wielką skalę reportażach.

Gunther swą książkę pisał przed sensacyjną dymisją MacArthura i oczywiście przed zawarciem pokoju z Japonią w San Francisco. Książka jego stanowi jednak doskonałe tło dla tych dwóch wielkiej wagi wydarzeń. Mogłoby się wydawać, że dymisja MacArthura przyspieszyła moment zawarcia pokoju z Japonią. Jak bowiem wynika z relacji Gunthera, gen MacArthur stał się tak potężnym czynnikiem w życiu powojennym Japonii, takich nabrał niemal boskich właściwości, że jego nagłe odwołanie przez prezydenta Trumana musiało wywołać wielki wstrząs w psychice Japończyków, który można było rozładować tylko na drodze przywrócenia Japonii mniej lub więcej pełnej niepodległości.

Według Gunthera niezwykła indywidualność MacArthura winna być oceniana pozytywnie w zakresie administracji i wojskowości, natomiast budzi liczne zastrzeżenia w dziedzinie szerokiej polityki i działalności informacyjnej. Autor przytacza przykłady niezręczności MacArthura w jego wystąpieniach na arenie politycznej USA, m. i. w okresie poprzedzającym wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych, gdy jego własna kandydatura była wysuwana i spotkała się z minimalnym poparciem. Jakkolwiek Gunther wytyka generałowi różne rzeczy przyznaje, że jest wzniosłym idealistą („he is that rare thing in the modern world, a genuinely high person“).

Notuje on fakt, że nie tylko wśród mas japońskich postać MacArthura jest czczona, lecz że najbliżsi jego współpracownicy amerykańscy, których zaprzągł do pracy niemal bez wytchnienia, są do niego fanatycznie przywiązani i wyrażają się o nim w samych superlatywach.

Aura idealizmu, romantyzmu i bohaterstwa otaczała MacArthura i nic dziwnego, że dziesiątki milionów obywateli amerykańskich witały gorąco generała na ziemi amerykańskiej.

Wydaje się, że MacArthur dokonał dzieła demokratyzacji ustroju politycznego Japonii, że posunął modernizację Japonii o wielki krok naprzód. Złamał wszechwładzę cesarza i klik wojskowo-przemysłowych, ale te daleko idące a nawet radykalne reformy przeprowadził z taktem bez brutalności i bez chęci upokarzania pokonanego przeciwnika. Wzbudził, jak się zdaje, zaufanie i szacunek dla siebie, narodu i sprawy, które reprezentował.

Toteż, dzięki mądrej polityce MacArthura, Ameryka dzisiaj zyskała w Japonii czynnik stabilizacji na Dalekim Wschodzie. Czy na długo wprawdzie, przyszłość okaże, bo pewne czynniki zasadnicze i stałe w życiu Japonii wykreślają jak gdyby konieczność ekspansji temu krajowi. Należy do nich przede wszystkim ogromne przeludnienie przy ubóstwie naturalnym. Okres okupacji (czy raczej administracji) amerykańskiej łagodził ostrość tych trwałych problemów japońskich, bo Ameryka — w tym okresie odpowiedzialności bezpośredniej za losy okupowanego kraju — okazywała wielką pomoc materialną, zwłaszcza aprowizacyjną.

Rozdziały o Korei i innych potencjalnych czy aktualnych ogniskach zapalnych w Azji mają swoją wartość informacyjną, choć, jak już wyżej zaznaczono, komentarze polityczne autora zawarte w nich, należy traktować ostrożnie.

W sumie — książka godna uwagi i pożyteczna o problemach żywotnych i aktualnych.

(m. ost.)

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje **się** dwa razy w **miesiącu**. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.